

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/partia-omunistyczna/95677,Awans-degradacja-czy-poczekalnia-Pelnomocnicy-okregowi-na-Ziemiach-Odzyskanych.html>



Przesiedleńcy ze wschodnich ziem II RP na jednej ze stacji kolejowych. Fotografia z albumu Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, 1945-1946 r. Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Awans, degradacja czy poczekalnia? Pełnomocnicy okręgowi na „Ziemiach Odzyskanych”

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: KATARZYNA REMBACKA 12.10.2022

Skuteczna budowa funkcjonującego aparatu administracyjnego w nowych

Na poniemieckich terenach

Ten biurokratyczny chaos nie oznaczał jednak, że przejmowanie przez polski zarząd Wrocławia czy Szczecina było wstrzymane. Jeszcze w trakcie przeprowadzanej z sukcesem przez Armię Czerwoną operacji wiślańsko-odrzańskiej, czyli 14 marca, uzurpatorski Rząd Tymczasowy, postanowił „tereny zachodnie – nowowyzwalane, podzielić na cztery Okręgi administracyjne i na każdy wyznaczyć pełnomocnika”.

Okręg I obejmował Śląsk Opolski i zarządzać nim miał Aleksander Zawadzki, Okręg II stanowił Dolny Śląsk, a jego pełnomocnikiem został dotychczasowy wicewojewoda kielecki, Stanisław Piaskowski. Na terenie Pomorza Zachodniego wyznaczono Okręg III, którym administrować miał Aleksander Kaczocha-Józefski, zaś Prusami Wschodnimi (Okręg IV) Jerzy Sztachelski.

Szybko się okazało, że nominacje te były chwilowe, ponieważ dwóch pełnomocników zaledwie po kilku tygodniach przestało pełnić tę funkcję. 30 marca Sztachelskiego, któremu powierzono ministerstwo aprowizacji i handlu, zastąpił Jakub Prawin (operował na terenie Warmii i Mazur). Z kolei 11 kwietnia Kaczocha-Józefski objął tekę wiceministra administracji publicznej. Na wniosek ministra administracji publicznej, Edwarda Ochaba, na wakujące stanowisko rząd postanowił „mianować Ob. L. Borkowicza na Okręg Pomorze Zachodnie, niezależnie od jego pracy Pełnomocnika przy 1. Froncie Białoruskim”. W ten sposób wyłoniony został zespół, funkcjonujący do końca 1945 roku.



Okładka broszury z 1947 r. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Prerogatywy pełnomocników nie zostały precyzyjnie określone. Rządowa instrukcja była w tej kwestii dość lakoniczna, choć wskazywała na szerokie uprawnienia i jeszcze szerszy zakres obowiązków. Administratorzy stawali się organizatorami i szefami władz zespolonych, a ich zadaniem było „przygotowanie terenu na przyjęcie osadnictwa polskiego”.

Poza tworzeniem punktów aprowizacyjnych mieli także określić stan gospodarki na powierzonym im terenie i zorientować się, jakie są możliwości wykorzystania istniejących środków transportu. I w końcu – a była to sprawa bez wątplenia priorytetowa – mieli nawiązać kontakt z sowieckimi komendantami wojskowymi. Wynikałoby z tego, że nominaci powinni posiadać wysokie kwalifikacje i doświadczenie oraz cieszyć się ogromnym zaufaniem władz komunistycznych. Ale czy tak było?

Poczet namiestników

Bez wątplenia istotne były korzenie partyjne pełnomocników. Trzech legitymowało się przynależnością do komunistycznych organizacji w okresie przedwojennym – byli to Leonard Borkowicz, Jakub Prawin oraz Aleksander Zawadzki. Wszyscy mogli wykazać w swoim życiorysie nie tylko przynależność do Komunistycznej Partii Polski, której byli partyjnymi funkcjonariuszami, ale również wielokrotnymi pobytami w więzieniach. Z kolei Stanisław Piaskowski jeszcze w latach 20. XX wieku związał się z Polską Partią Socjalistyczną, z której miał zostać usunięty w grudniu 1936 roku za poglądy „kryptokomunistyczne”. Jednak, pomimo radykalnie lewicowych sympatii, trudno go uznać za komunistycznego działacza.

Dla 33-letniego ppłk. Borkowicza czteroletnia obecność na Pomorzu Zachodnim była okresem zawodowego spełnienia. Nigdy wcześniej i nigdy później nie miał tak rozległej władzy, poczucia niezależności i powszechnie okazywanej mu uwagi.

Poza ideologicznymi wyborami za Piaskowskim przemawiało z pewnością jego doświadczenie w zarządzaniu administracją terenową. Praktykę zdobywał w województwie kieleckim, gdzie (tuż po wyzwoleniu tego obszaru spod okupacji niemieckiej) pełnił funkcję zastępcy pełnomocnika rządu (jego przełożonym był wówczas Edward Ochab). Również Borkowicz mógł legitymować się aktywnością administracyjną – przez kilka miesięcy zarządzał bowiem białostoczczyzną (choć jego działania koncentrowały się wówczas na przeprowadzeniu „mobilizacji do Polskiej Armii”).

Inaczej rzecz się miała z Aleksandrem Zawadzkiem, który niejako legitymował przejęcie Śląska własną biografią – przed wojną pracował jako górnik i mieszkał w tym regionie, co można było wykorzystać propagandowo. Z kolei Jakub Prawin – podobnie zresztą jak Borkowicz – od lutego był pełnomocnikiem przyfrontowym,

przypisanym do 3. Frontu Białoruskiego i operował na terenie Prus Wschodnich. Orientował się zatem w stanie infrastruktury i gospodarki na tym obszarze oraz w tym, jak grabieżczą politykę prowadzi tam Armia Czerwona. Decyzja o powierzeniu tej dwójce zarządu na „Ziemiach Odzyskanych” wynikała nie tyle z przemyślanej polityki kadrowej, co raczej z faktu, że byli „pod ręką” i mogli być użyteczni.

Boczny tor czy droga na szczyt?

Czym zatem dla okręgowych pełnomocników było powierzenie im tego zadania? Awansem, degradacją czy okresem przejściowym? Najciekawsza wydaje się sytuacja Aleksandra Zawadzkiego – człowieka, który z pewnością mógł uchodzić wówczas za jedną z najważniejszych figur politycznych. Skierowanie dotychczasowego zastępcy naczelnego dowódcy Wojska Polskiego ds. polityczno-wychowawczych do „dyspozycji Rządu Tymczasowego” wynikało z chęci odseparowania go „od najwyższych kręgów władzy”. Zarówno Władysław Gomułka, jak i ludzie skupieni wokół niego, żywili wobec Zawadzkiego niechęć. Równocześnie jednak władze centralne dały mu praktycznie nieograniczoną swobodę podejmowania decyzji, co wynikało tak z jego pozycji, jak i kluczowego znaczenia Śląska dla powojennej odbudowy Polski. Wydaje się, że tylko w odniesieniu do gen. Zawadzkiego można mówić o zaplanowanej przez ludzi Gomułki akcji, zmierzającej do wypchnięcia go ze ścisłej, politycznej elity poprzez skierowanie z dala od Warszawy. Nie oznacza to jednak, że lata spędzone w województwie śląskim uznawał za zmarnowane – tym bardziej, że zakres władzy poruczonej pełnomocnikom był bardzo szeroki. Niemniej wysokie stanowiska partyjne i rządowe, a co za tym idzie, poruszanie się na szczytach władzy, przyniósł Zawadzkiemu dopiero rok 1948, kończący jego pobyt w Katowicach.



Plakat wyborczy z 1936 r. tzw.

Bloku Demokratycznego Fot.

AIPN

Zarówno Borkowicz, jak i Prawin mieli już swoją szansę na zaistnienie w centrali – pierwszy jako zastępca komendanta głównego MO, a drugi jako szef ministerialnych departamentów. Ale przecież w marcu 1945 roku wojna się jeszcze nie skończyła i możliwe, że skierowanie ich na front bardziej im odpowiadało, aniżeli praca w urzędach. Niemniej, wkrótce losy Borkowicza i Prawina się rozbiegły, ponieważ dla tego ostatniego pobyt w Okręgu Mazurskim okazał się jedynie przystankiem. Ważniejszy dla niego, i to nie tylko z powodów politycznych, ale również koniunkturalnych, był z pewnością kilkuletni czas spędzony w Berlinie i kierowanie Polską Misją Wojskową. Natomiast dla 33-letniego ppłk. Borkowicza czteroletnia obecność na Pomorzu Zachodnim była okresem zawodowego spełnienia. Nigdy wcześniej i nigdy później nie miał tak rozległej władzy, poczucia niezależności i powszechnie okazywanej mu uwagi.

Prosperita – tak samo zresztą jak w przypadku Stanisława Piaskowskiego – zakończyła się wraz z upadkiem Gomułki w 1948 roku. „Walka z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” spowodowała, że zarówno kapepowiec, jak i socjalista przestali być wojewodami. Obu zarzucano „brak czujności” i „fetysz fachowości”, a Piaskowski ponadto nie rokował na „asymilację” w szeregach PPR. Obaj także w kolejnych latach orbitowali na obrzeżach władzy, nie pełniąc jednak istotnych funkcji partyjno-państwowych. Czas spędzony na „Ziemiach Odzyskanych” był dla nich najważniejszym okresem życia.

COFNIJ SIĘ